

W pewnym europejskim kraju...

20 lipca 2017

W pewnym europejskim kraju nowy rząd chciał wprowadzić wiele reform w różnych dziedzinach życia społecznego potrzebujących pilnej naprawy.

Ponieważ reformy były ważne i pilne, dla przyspieszenia ich wprowadzania przewidziano możliwość regulacji różnych kwestii dekretemi Prezydenta, które jednak – by zbytnio nie ingerować w ten sposób w trójpodział władz – mógł odrzucić Sejm. Gdy jednak kilku takich dekretów Sejm postanowił nie zatwierdzić znaleziono sposób, by sobie z tym poradzić. Przecież tyle spraw wymagało pilnej naprawy, nie można było czekać z wprowadzeniem zmian. Minister Sprawiedliwości odpowiedzialny za publikację uchwał Sejmu w „Dzienniku Ustaw” po prostu ich nie opublikował, więc dekrety mimo utraty mocy, obowiązywały nadal.

Następnie do Sądu Najwyższego wpłynęła sprawa, której dotyczył taki dekret. Jako że powstała wątpliwość, czy dekret ów obowiązuje zwykły skład sądu przekazał sprawę do rozpoznania całej Izbie Karnej, a Izba – Zgromadzeniu Ogólnemu. Zgromadzenie uznało, że wobec nieogłoszenia uchwały dekret zachował moc obowiązującą, ale w uzasadnieniu napisano, że rząd nie wykonał swego konstytucyjnego obowiązku ogłoszenia w Dzienniku Ustaw o niezatwierdzeniu dekretów przez Sejm. Minister Sprawiedliwości prosił, by tego zdania nie zamieszczać, lecz Prezes Sadu Najwyższego wskazał, że wiąże go tylko prawo. Rząd musiał więc dokonać publikacji, a dekrety utraciły moc. Prawo zwyciężyło.

Następnie zgromadzenie Prezesów Sądu Najwyższego miało wskazać prezydentowi czterech kandydatów na Komisarza Wyborczego. Ze strony rządu oczekiwano, by wśród nich znalazł się ów minister sprawiedliwości, który sobie tak dobrze radził. Prezesi jednak wskazali kandydatów zgodnie z dotychczasową praktyką wyboru z

grona sędziów, jako dających rękojmię bezstronności. Wtedy poproszono ich o nową listę, a gdy tego nie uczynili, prezydent ich propozycje po prostu zignorował, i mianował Komisarzem ministra, tak jak planowano.

Taka niesubordynacja ze strony prezesów Sądu Najwyższego nie mogła być tolerowana. Przeszkadzała przecież w szybkim wprowadzaniu tak potrzebnych zmian społecznych. Aby uniknąć kolejnych takich perturbacji rząd przygotował więc zmiany w ustroju sądów, zmniejszające stopień niezawisłości sędziów i ich niezależności od ministra. W nowym prawie o ustroju sądów powszechnych wprowadzono na przykład przepis upoważniający Prezydenta do przenoszenia sędziów wszystkich rodzajów sądów, także Sądu Najwyższego na inne miejsce służbowe lub w stan spoczynku bez ich zgody. Konstytucja na to nie pozwalała, ale nie zwracano na to uwagi.

Już w kilka dni po uchwaleniu nowego prawa o sądach Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego otrzymał papier zawiadamiający o przeniesieniu go w stan spoczynku. Pismo ministra bez koperty przyniósł mu woźny. Wyrzucenie na bruk z dnia na dzień poważanego prawnika odbiło się echem w społeczeństwie, a opozycja zgłosiła wotum nieufności wobec ministra sprawiedliwości. Nie chciał on się narażać na drugie wotum nieufności, więc poprosił drugiego Prezesa, aby sam ustąpił. Gdy ten się nie zgodził, odczekano na dogodny moment wręczenia dymisji ze stanowiska prezesa – po południu gdy kończyła się przedświąteczna sesja Sejmu. Sędziowie Sądu Najwyższego mogli pożegnać swego prezesa tylko składając mu wizytę w mieszkaniu. Następnie wręczono mu decyzję o przeniesieniu w stan spoczynku. Prezes miał 20 minut, aby opuścić gabinet i przekazać go następcy. Na szczęście zawsze miał porządek na biurku...

Z chwilą wprowadzenia nowego prawa o ustroju sądów Prezydent, na wniosek Ministra Sprawiedliwości, przeniósł w stan spoczynku 600 najznamienitszych sędziów, a na ich miejsce mianował nowych. Kiedy sądownictwo straciło poczucie

niezawisłości i na czele ważniejszych sądów, a zwłaszcza Sądu Najwyższego, stanęli właściwi ludzie, nareszcie naszemu nowemu rządowi nic już nie przeszkadzało we wprowadzaniu takich zmian, jakich chciał. Nie stały mu już na przeszkodzie ani ustawy ani Konstytucja, w końcu chodzi o ducha, a nie o literę prawa.

Czy brzmi to znajomo?

Tak działało się w Polsce w latach 1928-1929.

Czy po dziewięćdziesięciu latach czeka nas powtórka z historii?

Autorstwo: Nemezis

Źródło: StudioOpinii.pl